

Zacieśnianie współpracy przemysłów Polski i ZSRR



CHWYTANIE SZANSY

"Bizon" sunie wzdłuż pokosu rzepaku. Podbiera ścięte łodygi i dwufazowym zbiorze tej rośliny. A jednak uważny obserwator dojrzy tym razem coś odmiennego: z boku maszyny wystaje długa rura, z której wypływa na podstawioną przyczepę pływ strumienie plew. Załadowana przyczepa odjeżdża, na jej miejsce podstawią drugą. Ładunek zmierza w stronę zabudowań Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Komornikach. Przy ogromnej górze plew ustawiona dmucha wa. Trochę cięgników uruchamia dmuchawę. Pływy z przyczepy są wydymywane na wyzmy. Przy tym zajeciu wytarcza tylko dwoje ludzi do obsługi cięgników.

— W ten sposób sprzątnęliśmy plewy rzepakowe z 60 hektarów plantacji. Mamy zapas doskonałej paszy na zimę dla inwentarza. Będziemy z tego przyrządzać parzonki, mieszać z wyłokami buraków cukrowych — mówi kierownik produkcji komornickiej RSP inż. Kazimierz Osiński. — Nie zmarnują się u nas takie plewy zbożowe. Wszystkie zbieramy przy pomocy 2 chwytaczy zamocowanych na kombajnach „Bizon”. Bo u nas jest tradycja zbierania plew w zimo. Przewodniczący Andrzej Olejniczak nie mógł ścierpieć takiego marnotrawstwa, gdy musieliśmy oddać „Wistule” ze zbieraczami plew, a dotarliśmy w zamian „Bizony” bez tych urządzeń. Długo nad tym dumał, aż wybrał się do POM Stęszewa.

— Pogadał z dwoma naszymi mechanikami: Franciszkiem Matuszewskim i Kazimierzem Kwiatkiem, za zgodą

dyrekcji zaczęli kombinować, jakby taki chwytacz plew zmajstrować do „Bizona” — dodaje mgr inż. Zenon Lissoń, zastępca dyrektora do spraw technicznych stęszewskiego POM, który zaczął pomagać konstruktorom urządzenia.

Na razie to była dopiero próba. Zainstalowany chwytacz sprawdzono najpierw w roku ubiegłym przy zbiorze rzepaku. Działalność, choć potrzebne były jeszcze poprawki. Zobaczył to urządzenie w akcji przy zbiorze plew zbożowych w RSP Komorniki przebywający w Poznaniu sekretarz KC PZPR Edward Gierak. Zachęcił konstruktorów do dalszej inicjatywy i jej upowszechnienia.

I tak to się zaczęło.

Fachowcy ze stęszewskiego POM, podjąwszy się konstrukcji zbieracza plew, wzięli na siebie całe ryzyko i odpowiedzialność: biura konstrukcyjnego, fabryki i biura zbytu.

— Ale problemy techniczne to drobniaczki w porównaniu ze sprawami formalnymi. Te wszystkie uzgadniania, opinie, próby, mediacje z przemysłem, opędzanie się od klientów — to dopiero był orzech do zgryzienia — mówi dyrektor POM Mieczysław Padalewski.

— Myślałem, że mnie dyrektor z roboty wyrzuci, kiedy POM zaczął się zamieniać w biuro zamówień. Klienci z gospodarstw społecznych, ze spółdzielni kółek rolniczych przyjeżdżali, pisali listy, telefonowali, zabiegali o protekcję, żeby tylko im te chwytacze plew zrobić i sprzedać. Musieliśmy więc sprawę dystrybucji przekazać w inne ręce. Inaczej nie mieliśmy spokoju dnia ani godziny...

Zenon Lissoń, który kieruje zespołem konstruktorów i wykonawców poszczególnych wersji (bo są już trzy), znalazł sobie współtowarzysza do eksperymentów z chwytaczem plew w osobie inż. Mieczysława Jackowiaka ze Zjednocze-

nia Technicznej Obsługi Rolnictwa w Poznaniu. Obaj razem z mechanikami, do których dołączył spawacz — brygadzysta Mirosław Szymański, mieli w kwietniu br. gotowy prototyp wersji pierwszej urządzenia, opartej na tym eksperymentalnym egzemplarzu, pracującym w ubiegłorocznej zimo w Komornikach. Musiały też być spełnione warunki podyktowane przez Ośrodek Badawczo - Rozwojowy przy Płockiej Fabryce Maszyn Żniwnych, który odpowiada za wszelkie zmiany konstrukcji kombajnów typu „Bizon”. Dyrektor tego Ośrodka mgr inż. Wacław Wojciecho wski wyraził pozytywną opinię o prototypie, którego ciężar nie przekracza 500 kg, a odbiór mocy nie jest większy niż 5 KM. Szczegóły techniczne muszą być uniwersalne, bowiem rozważa się koncepcję podjęcia masowej produkcji chwytaczy plew i wyposażenia w nich większości „Bizonów”. Na razie fabryka nie jest tym zainteresowana, bo i tak sprze daje od reki każdą liczbę kombajnów, bez tego urządzenia.

Dyrekcja POM w Stęszewie, który przechodzi na specjalizację, proponuje więc kooperację fabryce w tym zakresie: może stać się samodzielnym producentem chwytaczy dla całej Polski. Jest to koncepcja godna uwagi, bowiem do tej pory wpłynęło 1200 zgłoszeń — zamówień na chwytacze, najwięcej z województwa poznańskiego i leszczyńskiego, gdzie są tradycje zbierania plew na pasze.

W stęszewskim POM wyprodukowano do tegorocznych żniw, w kooperacji z innymi POM-ami, 300 chwytaczy wersji pierwszej. Polega ona na wysypywaniu plew na towarzyszącą w pracy kombajnu przyczepę z cięgnikiem. Jest już także 100 sztuk wersji drugiej, która umożliwia wysypywanie plew na kupki na ściernisko, stąd później zabiera się je np. przyczepami samobieżnymi. Ten pomysł jest szczególnie przydatny w

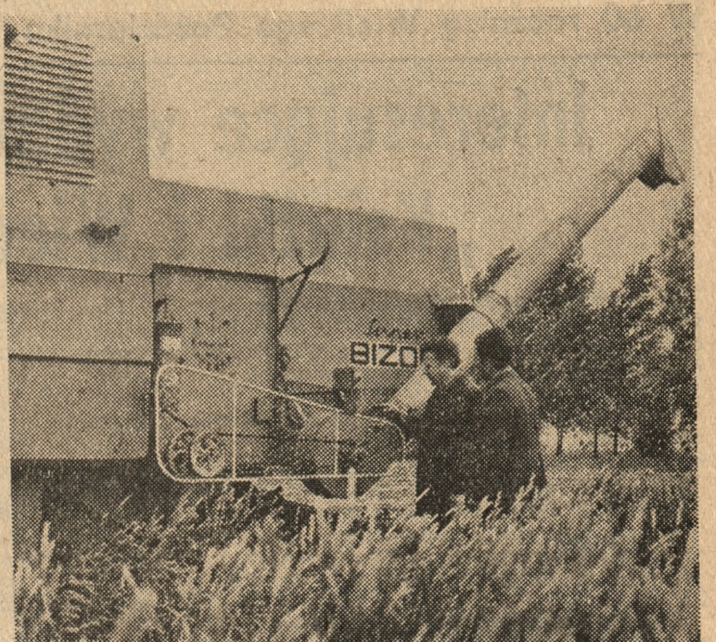
gospodarce indywidualnej. Ma jeszcze jeden plus, że nie hamuje pracy kombajnów, co następuje przy omłotach zbóż z pnia i jednoczesnym zbiorze plew od razu na przyczepę. Przy tej wersji nie potrzeba też tylu przyczep i traktorów do odwożenia.

Na temat działania chwytacza plew zasięgam opinii jej użytkowników. Jest ona jednoznacznie pozytywna, zarówno w rejonie działania POM Stęszew, gdzie do obecnych żniw zamontowano 26 sztuk chwytaczy do kombajnów „Bizon”, jak i w bardziej odległych gospodarstwach społecznych.

— Wykorzystywaliśmy przy zbiorze dwufazowym rzepaku wersję pierwszą chwytacza, ze braliśmy w ten sposób plewy z 60 hektarów — mówi dyrektor Przedsiębiorstwa PGR Niepruszewo inż. Jerzy Pułaczewski. — W tym celu potrzebowaliśmy na polu dodatkowo dwa traktory i sześć przyczep oraz dwóch ludzi do obsługi. Mamy teraz znakomitą paszę dla inwentarza. Nie zmarnowa liśmy słomy rzepakowej, pocię tej sieczkarnią z dozownikami. W ten sposób zapewniłmy sobie jedną trzecią zapotrzebowania na paszę objętościową dla inwentarza. Podobnie zrobimy z plewami i słomą zbóż, zwłaszcza pszenicy. Chwytacze plew mamy na co trzecim kombajnie. Niestety, jeszcze nie możemy dostać dla wszystkich, choć udostępniłmy dla doświadczonych naszego „Bizona”.

— Kombajnista Henryk Nowicki ogromnie nam pomógł, jest niemalże współautorem usprawnień — chwali POM-owscy konstruktorzy pracownika PGR z Niepruszewa.

Próby, prowadzone w gospodarstwie Brzoza pod kierunkiem fachowca z poznańskie-



Oto doświadczalny kombajn RSP Komorniki z zamontowanym chwytaczem plew. Obok — twórcy urządzenia: Zenon Lissoń (pierwszy z lewej) w rozmowie z mechanikiem Franciszkiem Matuszewskim.

go Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych, potwierdziły walory urządzenia, a poprawki i udoskonalenia jeszcze bardziej podniosą jego użyteczność. Koszt wyprodukowania i zamontowania plewnika jest niewielki: w granicach kilkunastu tysięcy złotych. Przy masowej produkcji, na przykład wersji drugiej, a szczególnie opracowywanej teraz wersji trzeciej (skrzynio wej) — to tylko kilka tysięcy złotych. Mały zatem wydatek w porównaniu z wartością plew.

Konstruktorzy urządzenia mają opinię znawcy przedmiotu — zastępcy dyrektora Instytutu Uprawy Roli i Roślin doc. dr. Andrzeja Dubasa z Akademii Rolniczej w Poznaniu. Czytam w niej także iż „w zależności od gatunku zbóż plewy stanowią od 35 do 55 procent wartości pokarmowej ziarna”, co w przeliczeniu na gotówkę daje przy pszenicy 225 złotych za kwintal zebranych plew. Gdyby to przemnożyć przez liczbę hektarów pszenicznych zasiewów z jednego tylko województwa, dojdziemy do milionowych sum oszczędności na paszach,

nie mówiąc o efektach produkcyjnych tego sposobu dożywnia zwierząt gospodarskich.

Pomysł z chwytaczami plew zrodził się niemal równocześnie w spółdzielniach produkcyjnych Wilczyna i Komorniki — w czasie ubiegłorocznych żniw. O Wilczynie pisaliśmy wówczas (29. VII. 1976 r. — „Żniwa rodzą pomysły”) w naszym cyklu „Medal za inicjatywę”, że należałoby produkcję plewników upowszechnić. Chwytacze plew z Wilczyna były badane również przez fachowców ze stęszewskiego POM, lecz ostatecznie przystępowo do dalszej realizacji prototyp z Komornik, ponieważ spełniał w większym stopniu wymogi producentów kombajnów z Płocka.

W rok później, czyli w czasie obecnych żniw — 400 kombajnów dzięki konstrukcjom POM w Stęszewie zbiera plewy na polach Wielkopolski. Sypią się zgłoszenia do wspólpracy przy produkcji plewników z innych rejonów kraju. Inicjatorzy i wykonawcy udanych chwytaczy plew zasłużyli na nasz symboliczny medal. Zrealizowali bowiem pomysł, który niesie duże oszczędności, a przed POM-em rysuje perspektywę rozwoju.

MARIA POLCYNOWA

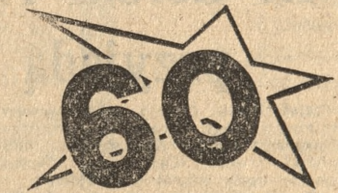
KSIAŻKA Rzecz o Marcinie Kasprzaku

W dziejach polskiego ruchu robotniczego utrwaliły się nazwiska wielu wybitnych działaczy, których życie obfitowało w pasjonujące i dramatyczne wydarzenia, znane niekiedy jedynie historykom. A i tym również nie zawsze dokładnie, jako że dokumenty dotyczące czasów sprzed stu lat, a nawet z początków naszego wieku, giną z pola widzenia, rozproszone w wielu krajowych i zagranicznych archiwach.

Podobnie jest z postacią Marcina Kasprzaka, urodzonego w 1860 roku (w Czołowie niedaleko Kórnik), wybitnego działacza rewolucyjnego, jednego ze współzałożycieli II Proletariatu oraz członka Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL). W 1904 roku został aresztowany w dramatycznych okolicznościach podczas obrony z bronią w ręku nielegalnej drukarni SDKPiL, następnie był więziony w oświatowym X Pawilonie, stanął przed sądem, otrzymał wyrok śmierci i został stracony na stokach warszawskiej Cyta deli. Te właśnie szczegóły z biografii M. Kasprzaka zadecydowały o tym, że załoga Poznańskich Zakładów Graficznych, w których m. in. drukowany jest „Głos Wielkopolski”, wystąpiła przed laty o nadanie jego imienia swemu przedsiębiorstwu.

Nasza wiedza o tym wybitnym Polaku uzupełnia i rozszerza wydana niedawno przez wydawnictwo „Książka i Wiedza” biografia autorstwa Zygmunta Paterczyka (*). Dowiadujemy się z niej m. in. o tym, że Kasprzak jako dziecko rozpoczął pracę u piekarsza w Swarzędzu, a cała jego działalność jest konsekwencją decyzji podjętej przez niego u progu dojrzałości, gdy związał się z ruchem robotniczym, i że wbrew bezpodstawnym oskarżeniom działaczy PPS o zdradę idei robotniczych, tej decyzji pozostał wierny do końca. W sześciu rozdziałach swej książki („Początki działalności socjalistycznej”, „Wysłannik ośrodka parysko-genewskiego”, „W szeregu II Proletariatu”, „Opuszczony przez przyjaciół”, „W zarobku pruskim”, „W Warszawie”) Zygmunt Paterczyk przekazał ponadto sporą porcję wiedzy o najważniejszych problemach ruchu robotniczego na ziemiach polskich w ostatnich dziesięcioleciach ubiegłego wieku i na początku wieku dwudziestego. Książka ilustrowana jest fotografiami Kasprzaka i jego współpracowników oraz fotokopiami dokumentów, które wykaz podstawowe literatury oraz indeks nazwisk. Warto zapoznać się z nią biblioteki tych placówek — szkół i zakładów przemysłowych — które noszą imię Marcina Kasprzaka, a także innych — upowszechniających wiedzę historyczną i zobowiązanych do kultywowania narodowych tradycji.

Zygmunt Paterczyk — „Marcin Kasprzak”; Warszawa 1977, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”; s. 190, zł 35.



Jednym z największych i najbardziej okazałych eksponatów, które można oglądać na dziedzińcu Centralnego Muzeum Radzieckich Sił Zbrojnych w Moskwie jest pociąg pancerny „Krasnowostocznik”. Zawsze gromadził się wokół niego tłum zwiedzających pragnących obejrzeć z bliska legendarny już pociąg, który podobnie jak sławna tanka stał się symbolem walki o zwycięstwo Rewolucji Październikowej i bezprzykładnego męstwa żołnierzy robotniczo-chłopskiej Armii Czerwonej.

Służył wiernie ponad pół wieku. Również 60 lat temu, w 1917 roku robotnicy warsztatów kolejowych w Kizyl Arwacie przydziali w blachę stalową zbudowany w Rosji w 1896 r. parowóz serii OW Nr 50-67 i doczepili do niego z przodu i z tyłu po jednej platformie, na której umieszczono karabiny maszynowe i trzycałowe działka. Tak uzbrojony ruszył na bojowy szlak, by gromić kontrrewolucjonistów. A ponieważ miejscem jego rodzin i rejonem działań bojowych była Azja Środkowa, nadano mu nazwę „Krasnowostocznik”. Kizyl Arwat, Samarkanda, Kokanda, Taszkent — oto niepełny spis miejscowości, gdzie toczyły się i brał udział w kampaniach propagandowych. W latach wojny domowej przebył łącznie ponad 50 000 kilometrów, czyli

Pomniki sławy

drogę dłuższą niż obwód kuli ziemskiej.

Potem przez wiele lat szkolili się na nim drużyny wojskowych kolejarzy. A gdy w czerwcu 1941 r. hitlerowskie wojska napadły na Związek Radziecki, stawił im czoła na Froncie Południowym. W 1942 odniósł spore uszkodzenia, lecz wkrótce znów powrócił na front. Jesienią 1943 r. został przez kolejarzy wezła moskiewskiego gruntownie wyremontowany i przebrojony. Teraz składał się z lokomotywy i dwóch opancerzonych wagonów, na których znajdowały się działka kal. 76 mm i sześć cekaemów oraz dwa działka przeciwlotnicze kal. 37 mm. W tej postaci można oglądać go na dziedzińcu moskiewskiego muzeum.

Warto wiedzieć, że obok sławnego „Krasnowostocznika” w czasie ostatniej wojny walczyło na frontach wiele ra dzieckich pociągów pancernych. W 1942 r. z inicjatywy robotników parowozowni w mieście Gorki zbudowano dwa spośród nich: „Kozma Minin” i „Ilija Muromiec”. Tworzyły one tzw. Gorkowski Dywizjon, o którym niedawno pisał J. Soblis na łamach „Czerwonego Sztandaru”.

Oba pociągi wykonano według udoskonalonego projektu, wyposażając je we wzmacnione i ukształtowane odwozownie pancernie oraz w nowoczesne uzbrojenie: pociski rakietowe i działka zamontowane w wieżach czołowych. Załogę zaś skompletowano spośród miejscowych kolejarzy.

W kwietniu 1942 r. oba po-

Książnica spod znaku Marsa

Skarbnicą wiedzy o militariach związanych z dziejami oręża polskiego, a także współczesnymi zagadnieniami wojskowości jest Centralna Biblioteka Wojskowa w Warszawie — główna książnica naukowa Wojska Polskiego. Jako jedna z wiodących bibliotek resortu obrony narodowej gromadzi w pełnym zakresie literaturę o tematyce wojskowej, wydawaną w kraju, a także — w wybrze — literaturę obcą niezbędną dla potrzeb naukowych i bibliograficznych. CBW specjalizuje się też w zakresie metodyki bibliotekarstwa wojskowego i badań czystelnictwa w środowisku wojskowym, jest również jednym z podstawowych ośrodków informacji naukowo-wojskowej.

Wszystkie rodzaje opracowanych zbiorów CBW obejmują ponad 316 000 woluminów, z czego na pozycje wydane po 1800 r. przypada 171 000, a czasopisma i wydawnictwa ciągłe ok. 100 000 woluminów. Biblioteka prenumeruje blisko 900 tytułów czasopism polskich i zagranicznych.

Z zasobów biblioteki korzysta coraz większa ilość czytelników. Tylko w ostatnich 6 latach odwiedziło ją ok. 350 000 osób, którym udostępniono 400 000 woluminów. Szczególnie korzystne warunki pracy biblioteka stwarza historykom wojskowości i badaczom zajmującym się dawnymi i współczesnymi zagadnieniami obrony i rozwoju polskiej myśli obronnej.

WOJCIECH WILCZEK

